

Autor: Krzysztof Rogoziński

Redakcja: 7,00 - 7,10
 725 24

O REALNOŚCI POCZYNAŃ

=====

O realności poczyznań w kulturze. Ktoś może się zachnąć: o czym ta mowa?! Teraz, gdy tyle naprawdę ważnych i poważnych spraw czeka na uregulowanie, poprawienie, załatwienie. Cóż kultura? Kultura może poczekać. Przede wszystkim te wszystkie ważne i poważne sprawy, a dopiero potem będzie czas by porozmawiać o tym co po pracy. Nie tylko o kulturze, ale i o turystyce, o sporcie - tym wszystkim co staje do ~~człowieka~~^{wyboru} człowieka dysponującego wolnym-od zawodowych i społecznych powinności - czasem.

W ostatnim wydaniu telewizyjnej PANORAMY emitowanej z Gdańska, a w soboty poświęcanej w całości sprawom kultury, przeprowadzający wywiad z dyrektorem Jackiem Grucą z teatru elbląskiego dziennikarz, zapytał co teatr elbląski prezentować będzie wielkoprzemysłowym środowiskom w fabrycznych halach? Dyrektor Gruca stwierdził w odpowiedzi, że jego teatr nie ma żadnych planów w tym względzie, gdyż fabryczne hale służą do tego, by w nich produkować, a nie dawać spektakle. I że serdecznie zaprasza wszystkich chętnych, ale po pracy, do siebie, do teatru.

Naturalnie, bardzo to słuszne i nawet nie tak zupełnie odkrywcze. Podobne sądy w przeszłości wypowiadali również inni dyrektorzy teatrów, dyrygenci, artyści estrady. Zasada oddzielania czasu pracy od godzin obcowania ~~z~~^{ze} sztuką powinna być przestrzegana przez wszystkich i wszędzie.

Co innego jednak, cytowana na wstępie pseudozasada od-

dzielnego traktowania spraw kultury i całej produkcyjno-spo-
łecznej reszty. Że najpierw sprawy bytu a potem dopiero kul-
tura, że jedno jest podstawowe a drugie zaledwie dodatkiem,
że z produkcji jest coś konkretnego i materialnego, a z kul-
tury tylko dobry humor i odprężenie, że produkcja wzbogaca,
a do kultury ^{ciężko} ~~nie~~ się dopłaca. W sumie zaś, ^{teraz} mówmy/o tym jak
na nowe sezony najlepiej skroić narodowy kozuch, a kwiatek to potem każdy
już sobie/^{sam}przyczepi do tego kozucha,/^{taki}jaki uzna za najstosow-
niejszy.

Błąd i anachronizm! Zdaję sobie jednak sprawę, że tego
typu myślenie ma swoich wyznawców i chwalców, że jest ich
ponadto wielu, dlatego by nie występować w charakterze Rej-
tana i samodzielnie nie rozrywać koszuli, na sprzymierzeńca
przywołuję niniejszym, publicystę tygodnika LITERATURA, Kazi-
mierza Dziewanowskiego. W numerze 450-tym, z 2 października
Dziewanowski publikuje tekst "Nic o nas bez nas". Hasło to
powstało wprawdzie w innych rejonach społecznej aktywności,
ale jak ulał pasuje również do kultury. Czytamy: pragnę się
dzisiaj zająć tym, na co nas naprawdę i rzeczywiście nie stać
Nie możemy sobie mianowicie dłużej pozwolić na dalsze lekce-
ważenie i ograniczanie oświaty i kultury. Są to bowiem osz-
zczędności, za które przyjdzie nam drogo zapłacić w przyszłoś-
ci./.../ Kultura jest w Polsce jednym z najważniejszych ele-
mentów bytu narodowego, jego trwałości i siły. To ona, nasza
siła i odrębność kulturalna broniła nas przez wieki, przed
groźbą wchłonięcia przez silniejszych./.../ Ograniczanie,
hamowanie, a tym bardziej niszczenie kultury, byłoby działa-
niem wbrew zasadniczym interesom narodowym. W ostatnich ~~lata~~
latach ciężko grzeszono przeciw kulturze. Grzech najgroźniej-
szy polegał na systematycznym ograniczaniu, a nawet likwida-
cji materialnej bazy kultury.

W dalszym ciągu cytuję fragmenty publikacji Kazimierza Dziewanowskiego z ostatniego numeru tygodnika *LITERATURA*.
" Mówiono, że kultura jest dziedziną nieprodukcyjną. Prawda wygląda inaczej. Świadczą o tym przykłady wszystkich krajów wysoko rozwiniętych, gdzie równoległe z rewolucją technologiczną w produkcji przemysłowej i rolnej, nastąpiła rewolucja w upowszechnianiu wiedzy i kultury. Na przykład w postaci lawinowego rozwoju produkcji masowej i taniej książki, wydawanej szybko i dobrze, dostępnej i spopularyzowanej przez środki masowego przekazu. Kiedy na początku lat siedemdziesiątych miałem okazję badać te sprawy w Japonii, z obliczeń wynikało, że na przeciętnego Japończyka przypadało trzy razy więcej treści kulturalnych niż na przeciętnego Polaka. Trzy razy więcej książek, gazet, kin, teatrów, encyklopedii, słowników, powieści, wierszy, muzeów, wystaw, koncertów, programów radiowych i telewizyjnych. Podobnie miała się rzecz w dziedzinie oświaty. U nas, kiedy dochodzi do batalii o środki, każda szkoła, każdy Gminny Ośrodek Kultury, przegrywa z każdym PGR-em. Bo ten, jest ~~rzekomo~~ produkcyjny, a szkoła i kultura - rzekomo nie." kon.cyt.

W dalszej części publikacji, Dziewanowski mnoży przykłady harmonijnego rozwoju sektorów produkcyjnego, oświatowego i kulturalnego w tych krajach, które osiągnęły największe w świecie ekonomiczne sukcesy.

Wracając zaś do punktu wyjścia naszych porannych rozważań o realności poczynań w kulturze w dniach tak szczególnych i skomplikowanych, jak te, które przeżywamy, trzeba jednoznacznie powiedzieć, że: postęp ekonomiczny, bytowy, gospodarczy będzie możliwy tylko wtedy, gdy będzie się łączyć z postępowaniem kultury i oświaty. Nie można jednego oddzielać od drugiego, postulować ~~oddzielenia~~ ^{odkładać} spraw kultury na potem, lub ~~oddzielenia~~ ^{separować} oświatę od działań produkcyjnych.

Dlatego też, w tych dniach porządkowania kraju i różnamiętnionej dyskusji, na liście spraw do załatwienia, poprawka: na liście ważnych spraw do załatwienia, muszą się znaleźć również sprawy kultury.

Ludzie przyzwyczajeni do - wspomnianego już przeze mnie dzisiaj - stereotypu, że kultura to coś nieustannie tylko wołającego: pieniędzy, dotacji, subwencji! zdziwią się może, że nie o pieniądzach będę mówić. W każdym razie, nie o dodatkowych pieniądzach, co zresztą w aktualnej sytuacji kraju byłoby zajęciem tyleż jałowym i bezowocnym, co i nierozsądnym. Ale pomówić można na przykład o rozsądnym, w niektórych przypadkach może nawet - uczciwym, sposobie wydawania tego co na kulturę się łoży. Nie zawsze i nie wszędzie bowiem są to wydatki rozsądne a również uczciwe. W ostatnich dniach w województwach regionu inaugurowaliśmy ~~nowe~~ nowe sezony kulturalne. Uczestnicy bankietu odbytego po jednej z tych uroczystości, /odbytego zresztą kilkanaście kilometrów od miejsca oficjalnego inaugurowania z zachowaniem prawie pełnej konspiracji i w starannie dobranym gronie - pewnie bardzo sympatycznie wspominają dzisiaj tę okazję. Uczestnikom owej, chciałoby się życzyć, by ~~wspominają~~ ją wspominali jak najdłużej. Jako okazję ostatnią. Nie bądźmy jednak aż tak drobiazgowi, w końcu pieniądze, które tam skonsumowano stanowią nie tak znowu ogromną część tego czym kultura owego województwa w roku dysponuje. Jest inny, poważniejszy problem: sensownego wydatkowania sum przeznaczonych na działalność programową.

Tajemnicą poliszynela jest, że większość form pracy kulturalno-oświatowych placówek, pamięta lata nazbyt odległe. I nie jest to stwierdzenie jakiegoś zacieklego modernisty, wciąż goniącego za nowym, kogoś, kto nie docenia form sprawdzonych a ciągle żywych, sensownych i wartościowych.

Rzecz w tym, że owe stareńkie formy i metody, nie są przyjmowane, odbierane. A kosztują. Do dziś przecież ^{prawie} każdego klubu jest zorganizowanie spotkania z tzw. ciekawym człowiekiem, który jakże często okazuje się osobnikiem nieciekawym, nieudolnie ~~nie~~ referującym ~~nie~~ czyjeś przemyślenia. I frekwencji nie ma, a ciekawy- nieciekawy honorarium bierze i pędzi do następnej placówki.

Przydałaby się poważna narada, albo nawet i sejmik kultury nt. nowych, godnych XX wieku form upowszechniania kultury. Referat programowy mógłby na przykład wygłosić Piotr Szymański z ORIONA. Jakże często okazje do dyskusji na temat wykorzystywane są do zgłaszania wojewódzkiemu audytorium, że klub ~~nie dostaje prasy~~ nie dostaje prasy, że ludzie nie przychodzą, bo telewizja.

Mówiąc o realności poczynień, mam na myśli również i to, że poczynania ujęte w nawet najwspanialszy program - spalą na panewce, jeśli będą miały być realizowane przez nieudolnych ludzi. Kolejne edycje DNI rozmaitych miast, regionów, kulturalne święta placówek i miejscowości, dawały już niejednokrotnie asumpt do stwierdzeń, że X albo Y nie ma pojęcia o pracy w kulturze i że z pożytkiem dla wszystkich, mógłby się zająć czymś innym. Bez skutku. Proszę państwa, cały kraj przeżył szok w czasie dni strajku. Dni, tygodni. Chcę powiedzieć i mam na to przykłady, że w wielu placówkach ^(wraz instytucjach) KO do dziś pracują ludzie, którzy strajkują od lat. Jest to pozoranka odmiana strajku. Ludzie ci strajkują, stwarzając pozory pracy i działania. Pracować i działać naprawdę - nie potrafią.

Wydaje mi się, że to jest ^{właśnie} największy balast ciężący na kulturze, że zanim nie nauczymy się ludzi tych rozpoznawać ^{wciąż} i przed nimi bronić, poczynania w kulturze/będą mało konkretne a marzenia o tym, by kultura ramie w ramie ~~nie~~

z techniką i cywilizacją - nierealne.

Zresztą, pozoranckie odmiany strajku uprawianego od lat zdarza się spotykać nie tylko w gabinetach działaczy kultury. Co - półżartem mówiąc - stanowi jeszcze ~~jeszcze~~ jedno ogniwo łączące kulturę ze sferą ściśle produkcyjną, co jednak - tym razem już absolutnie serio - zdecydowanie nie sprzyja realności naszych poczynań.